Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

KIELECKA

SPÓŁNOTA

Warszawa — Kielce, dnia 5 listopada 1933 r. № 21

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KIELECKIEGO

15 — 25
(nasze rocznice)

W dniach 27 — 31 października 1908 roku odbył się w Warszawie pierwszy zjazd stowarzyszeń spożywczych. Brało w nim udział 423 delegatów od 248 spółdzielni. Zjazd miał na celu „urzeczywistnić wspólnemi siłami te zadania ruchu spółdzielczego, których żadna spółka (spółdzielnia), pojedyńcza podjąć nie może". To urzeczywistnienie zmierzało do zorganizowania Związku Spółdzielni Spożywców. W tym czasie na terenie części naszego państwa, jeszcze skutego kajdanami w niewoli politycznej i ekonomicznej, istniało 268 spółdzielni spożywczych z ilością 38.400 członków.

Od tych czasów minęło 25 lat. Czy spełniliśmy swoje zadania w tem ćwierćwieczu? Tak! Bo jakiekolwiek są wyniki naszej działalności w tym okresie — jedno możemy powiedzieć: całe zastępy **„ludzi niewdrożonych do życia zrzeszonego wychowaliśmy na obywateli zdolnych do demokratycznego samorządu"**.

Było tak, jak mówił Edward Milewski— **„każda działalność podnosząca dobrobyt i kulturę społeczną ludu, była dźwiganiem mocy narodowej, była budowaniem niepodległości"**.

Spółdzielcy wierzyli w to, co tak jasno wyraził Mielczarski na zjeździe spółdzielczym w 1917 roku:

„Bardziej od wody i powietrza potrzebna nam jest niezależna Rzeczpospolita Ludowa na zjednoczonych ziemiach polskich".

Kiedy po wojnie światowej odradzało się państwo nasze, zjazd ogólnokrajowy zwołany w dn. 1 listopada 1918 roku zgromadził 540 delegatów od 285 stowarzyszeń. Obliczenia wskazywały, że w Związku Spółdzielni Spożywców było wówczas czynnych 331 stowarzyszeń z ilością 56.927 członków.

I znów od tych czasów minęło 15 lat. Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P. liczy obecnie 821 spółdzielni grupujących 327.588 członków.

Dzisiejsza rocznica przypada na czasy ciężkie, ciężkie dla spółdzielczości, jak i dla całego kraju.

Jesteśmy organicznie związani z gospodarką narodową naszego państwa i dlatego kryzys gospodarczy kraju jest i naszym kryzysem. Jednak w tej równorzędności gospodarka nasza spółdzielcza wykazuje większą odporność. Żywotność nasza jest wielka, posiadamy wiarę we własne siły, wiarę w słuszność naszych zadań. W kadrach członków spółdzielni naszych posiadamy ludzi głęboko i serdecznie miłujących ideę spółdzielczą. Takich ludzi potrzeba nam coraz więcej, żeby powiedzieć o sobie, że nietylko liczbą, ale i siłą silni jesteśmy.

Czyniąc więc przegląd piętnastolecia naszych wysiłków państwowo - twórczych, pamiętajmy o dwudziestopięcioleciu wysiłków spółdzielczych, tworzących mocne podwaliny i zręby gospodarczej kultury narodu.

E. Z.

Obrazki oszczędnościowe

(Na Dzień Oszczędności)

Zmora kryzysu gnębi wszystkich, a najwięcej chyba rolnika ze względu na niską cenę jego produktów. I zdawałoby się, że rolnik nie może oszczędzać, bo nie ma już z czego. Ośmielam się rzec, że jeszcze ma, tylko oszczędzać nie umie i nie chce. Dam kilka obrazków „oszczędnościowych" z życia.

Dzieci przychodzą do szkoły, a dziewczynki mają na palcach pierścionki; takie — tylko po 5 gr., koraliki i paciorki, które sąsiadka przy „oglądaniu palcami" pogniecie.

— Widzisz, — ja nienaumyśnie... Płacz i skarga do pani.

Czy to wdrażanie dzieci do oszczędności przez rodziców? Bieda na wsi, a jakże! Proszę przejść przez wioskę i spytać, czy która dziewczyna nie ma jedwabnej sukienki, lakierków, śniegowców... Niema takiej! Kawaler w rękawiczkach idzie do kościoła, z jedwabną chusteczką w kieszonce... Jedna córka dwa dni płakała i leżała chora, bo ojciec nie chciał kupić takiego płaszcza, jak ma jej koleżanka. Ojciec naprzeklinał modę, ale sprzedał ostatnie 3 korce żyta i kupił płaszcz. Często kupujemy towar „tani", bo to niedrogo..., ale nie zastanawiamy się nad tem, że jesteśmy za biedni na takie rzeczy. Jakże przydałaby się u nas taka reklama, jaką ogłosił paryski krawiec, Marion.

Ubranie męskie

1. Cena 100 zł.
Ubranie drogie! Wytrwa
3 miesiące. Każdy dzień
kosztuje 1,10 zł.

2. Cena 300 zł.
Ubranie tanie; Wytrwa
18 miesięcy. Każdy dzień
kosztuje 55 gr.

Czy robimy w tym kierunku oszczędność? Nie!

Albo o wódce. — No, jak tam? Sprzedaliście wieprze?

— Ta, sprzedałem... To wypijemy. Czemu nie... Jak wypić, to wypić — brzmi odpowiedź.

Czy jest jaki ważniejszy interes, ażeby go nie zakropili wódką? Chyba że niema.

Albo takie: Co? Psa sprzedaliście!

— Nu, tak! Sprzedałem...

To nie może być... I wzięliście pieniądze?

— Chyba że wziąłem...

No, dajcie spokój; za psa pieniądze; to wypijemy. I tak pili, że „calutkiego psa przepili".

Ho, ho, — proszę pana. Coby było, jakby nie pili... Państwo ma przecież dochód z tego. Ale ma i rozchód przez tę wódkę na szpitale, więzienia, policję i t. d.

Zachodzę raz do chałupy, bo miałem sprawę do gospodarza.

Na stole „flascyna", chleb i surowa kapusta... Na co inszego nie było już forsy, to i tak będzie — objaśniał mię później.

A czy kredytowanie w spółdzielni, to oszczędność dla spożywcy? Nie! bo kupujemy często takie rzeczy, których za gotówkę nie kupilibyśmy nigdy.

Oszczędność, to nietylko gromadzenie pieniędzy, ale odpowiednia gospodarka w wydatkach.

D. Słoboda

Gdy krokodyl płacze...

Krokodyl bardzo lubi ludzkie mięso. Niezawsze jednak ma odwagę napadać otwarcie na człowieka, zazwyczaj uzbrojonego, to też używa często podstępu: chowa się do krzaków lub trawy i zaczyna płakać. Przytem tak łudząco naśladuje płacz małego dziecka, że przejęty żalem człowiek śpieszy mu z pomocą i tu pada ofiarą podstępnego krwiożercy.

W naszem życiu spółdzielczem takie krokodyle, tylko w postaci ludzkiej, spotykają się bardzo często. Szczególnie zaznacza się to przy jednaniu do spółdzielni nowych członków i otwieraniu nowych sklepów spółdzielczych. Handel prywatny dawno zrezygnował z otwartej walki z nami. Ulubioną jego bronią do walki ze spółdzielniami (a zresztą i między sobą) była konkurencja handlowa z właściwemi jej osobliwościami, jak nieuczciwość, niesumienność, fałszerstwa i t. d. Spółdzielnie, idąc drogą uczciwą, walkę tę zawsze

wygrywały, bo handel prywatny własną bronią zadawał sobie ciosy, padając często ofiarą swoich kombinacyj. Musiał zaniechać tej broni, bardziej niebezpiecznej dla niego samego, niż dla nas. Jakąż obrał sobie taktykę? Podstęp i udawanie najszczerszego przyjaciela konsumenta, a nawet dobroczyńcy całego społeczeństwa. Trzeba widzieć, jaka wrzawa podnosi się wśród sklepikarzy, gdy otwiera się nowy sklep spółdzielczy, lub przeprowadza się jednanie nowych członków. Czego się nie mówi, jakich oszczerstw się nie rzuca na spółdzielnię, jakich strachów się nie stwarza dla zniechęcenia ludności do spółdzielni. Jakie „szczere" łzy wylewa się nad losem spożywców. Popatrzeć na takiego sklepikarza, — odnosi się wrażenie, że zaraz gotów dać ukrzyżować siebie w obronie interesów konsumentów. A jak jest w rzeczywistości? Zgadnąć nietrudno. Ten cały płacz, cała ta życzliwość, to wszystko udane, ukryte pod płaszczykiem dobra konsumentów, w rzeczywistości zaś chodzi wyłącznie o osobisty interes sklepikarza, który jak najwięcej pragnie wykorzystywać spożywcę.

Lecz niejednokrotnie zjawiska te przybierają charakter bardziej ogólny, zakres szerszy. To nie są już krzykacze z drobnych kramików. Nie, tu już widzimy potężnych „asów" z wszechwładnych kartelów. Pamiętamy jeszcze, jaka nagonka zaczęła się na spółdzielnie w prasie, ile krzyku było nawet w sejmie. Znaleźli się tacy „dobroczyńcy", którzy rzekomo w obronie interesów społeczeństwa i państwa starali się wszystkie trudności gospodarcze zwalić na spółdzielnie. Ha, nawet odkryli w tem przyczynę kryzysu. Źle jest dlatego, twierdzili, że spółdzielnie płacą małe podatki... Ciekawe. Nie takie znów małe, nie takie wielkie ulgi mają spółdzielnie. Jaka przyczyna tych napadów na spółdzielczość? Zgadnąć nietrudno. Społeczeństwo odczuwa dobrze na własnej skórze dobrodziejstwo kartelów, a gdy zaczyna trochę interesować się stosunkami tam panującemi, zaczynają krzyczeć, by odwrócić od siebie uwagę. Spółdzielczość rozbiła już niejeden kartel, wyrwała z jego szponów niemało konsumentów. Więc wykorzystywa się każdą sposobność, by uderzyć tego, kto nie pozwala ciągnąć ze spożywcy miljonowych zysków. Oczywiście, wszystko to dzieje się pod płaszczykiem interesów samego spożywcy, rzekomo dla dobra całego społeczeństwa i państwa. Spółdzielczość stoi obecnie wprzededniu nowych wydarzeń, nowych ustaw, które godzą w jej samoistność.

Spółdzielcy zwartemi szeregami muszą spotkać wszelkie ataki na swoje pozycje, pamiętając, że ich siła jest w spólnocie interesów. *M. Seledczykówna*

Czem fałszują produkty spożywcze w Warszawie

Ze sprawozdania z działalności Miejskiego Instytutu Higjenicznego z r. 1932/33 wynika, że w tym czasie zakwestjonowano 21,4 proc. ogólnej liczby zbadanych konserw jarzynowych (pomidorów i szczawiu) z powodu zawartości w nich kwasu salicylowego. Zakwestjonowano 4,6 proc. herbaty z powodu zawartości w niej nadmiernej ilości gałązek i ogonków w stosunku do liści herbacianych. 7,1 proc. grzybów suszonych uznano za nienadające się do spożycia z powodu zupełnego stoczenia ich przez robaki. Czekolady w opakowaniu zakwestjonowano 2,2 proc. z powodu domieszki mąki i oleju kokosowego.

Stan przypraw korzennych na rynku warszawskim jest bardzo zły. Zakwestjonowano bowiem 27 proc. zbadanych prób pieprzu, cynamonu, imbiru, majeranku. Do pieprzu mielonego fałszerze dodają nasiona buraczane. Mielony pieprz fałszowany jest przeważnie nasionami szporku polnego, rzadziej produktami mącznemi; w jednym wypadku stwierdzono domieszkę fusów kawowych. Do mielonego cynamonu dodawane są odpowiednio przygotowane łupiny kakao, lub rozdrobnione ciasto parzone. Imbir fałszowany jest otrębami pszennemi, a majeranek liśćmi roślin, należących do rodziny ślazowatych.

Stosunkowo wysoki procent przypada na fałszowanie wina, którego zakwestjonowano 24,4 proc. Zakwestjonowane octy (15,2 proc.) zawierały zbyt niski procent kwasu octowego, albo też były zanieczyszczone nadmierną ilością octanów octowych.

Tak jest w Warszawie. Ale wszędzie na prowincji jest jeszcze gorzej.

Co mnie obchodzi cudze!

Ktoś kupił plac. Ma zamiar budować dom. Zaczyna zwózkę cegły. Wożą ją jednokonnemi wozami specjalni woźnice-ceglarze. Wożą z odległej o blisko 30 kilometrów cegielni. Cały czas po szosie, a więc droga jest znośna. Dopiero tuż przed samym placem jest może jakieś cztery, pięć metrów po straszliwym piachu. I tu się zaczyna piekło. Każdy wóz naładowany cegłą grzęźnie poprostu w piachu. Koń, szarpnąwszy kilka razy, staje bezradnie i zwiesza smutnie łeb do ziemi. Zaczyna się słowna perswazja: „wio" i „wio" rozlega się dziesiątki razy; potem zaczyna świstać bat, aż wreszcie człowiek zamienia się w dziką bestję, przypada do bezbronnego konia, bije i kopie go naoślep w nogi, w brzuch... Szarpnie się jeszcze raz rozpaczliwie biedne, zmęczone stworzenie... Pęka uprząż, a wóz zaryty w piachu — stoi. Zwabieni krzykiem i szarpaniną przechodnie, pomagają jak mogą, drągami podważają wóz i z trudem przepychają go za piasek. Ale nadjeżdża nowy wóz i zaczyna się nowe piekło.

I tak wkoło.

Podchodzą do człowieka okładającego biczyskiem konia (który pracą swą utrzymuje swego właściciela i jego rodzinę) i wdają się z nim (oczywiście z człowiekiem ,a nie z koniem) w rozmowę.

— Czemuż tak nielitościwie znęcacie się nad swoim żywicielem?

— Bo nie chce ciągnąć! — odpowiada.

— A czyż to jest możliwe, żeby jeden koń przeciągnął taki ładunek przez ten piach?

— Nie! Ale co ja poradzę?

— No tak, sami nie poradzicie — mówię, ale przecież wozi was cegłę tędy z dziesięciu ludzi. Obok zaczynają stawiać drugi dom, znów będzie potrzebna cegła, napewno będziecie wozić wy, albo wasi znajomi i znów będą niszczyli swoje konie, wozy, uprząż i siebie. Znów będą tłukli kłonicami nieszczęśliwe zwierzęta, na zimno, z okrucieństwem, ziejąc przekleństwami. Skończcie z tem. Zróbcie z kilkunastu desek pomost, rzućcie go na ten piasek, lub nasypcie jakiego gruzu. Przecież to zupełnie mała przestrzeń, niech każdy raz przywiezie gruzu i będzie po biedzie.

— Co mi tam pan opowiada, rzecze na to człowiek z batem. Ja sam nie wiem czy wreszcie przejadę, a pan jeszcze o cudze konie i wozy każe mi się martwić. Co mnie obchodzi cudze!

Pomyślałem sobie... I tak się ty szarpiesz człowieku z wozem, ciężkim jak twoja dola, bo nie chcesz widzieć dalej, jak koniec twego biczyska.

Gdybyś choć dziesiątą część tego wysiłku, jaki wkładasz w zbędną szarpaninę z ciężarem, którego w pojedynkę nie udźwigniesz, obrócił na porozumienie się z takimi samymi jak ty ludźmi, tobyście razem z łatwością poradzili biedzie. Ale ciebie nie obchodzi cudze — choć w tem cudzem tkwi i twoje.

Czemu tak jest? Czemu silni, którzy zdawałoby się, nie potrzebują żadnej pomocy, czują potrzebę zorganizowania się i tworzą potężne trusty, kartele, a słabi, choć im to tak potrzebne, nie potrafią zebrać się, aby wspólnie ulżyć sobie w ciężkim trudzie.

Spotyka się to na każdym kroku — tak jest przecież i ze spółdzielnią. Każdy w pojedynkę potrafi narzekać na zły towar w sklepiku u kupca, na wygórowane ceny, ale żeby zebrać się razem i założyć własny, wspólny sklep — spółdzielnię, to nikomu się nie chce, bo pocóż on będzie chodził koło cudzych spraw, czy mało ma swoich kłopotów.

Tak jest z każdą sprawą, jak z tym koniem.

Al. L.

Piekarnie spółdzielcze po wsiach

Jednym z najważniejszym produktów naszego odżywiania się tak w miastach, jak i po wsiach jest niezaprzeczenie codzienny chleb powszedni. Inna rzecz, że jedni go mają za dużo, inni zaś stale go łakną i walczyć muszą o zdobycie każdego kęska.

Miasta mają poddostatkiem piekarni i jeśli jest za co kupić, chleba nie zabraknie nigdy. Inaczej wszakże rzecz ta przedstawia się na wsi.

Oddawna jest tu zakorzeniony zwyczaj, że każda gospodyni piecze chleb u siebie

dla swojej rodziny raz na parę tygodni, lub nawet raz na miesiąc. Nie każda przytem umie go upiec możliwie; zdarza się, że kobiecina wątła i słaba nie ma sił do wyrobienia, ani wypieku tak ogromnej masy ciasta, chleb przeto w takich warunkach wypiekany bywa już od początku niezdrowy, a gdy poleży przez parę tygodni w zatęchłej komorze, pleśnieje, zakwita, tak że połowę trzeba skrawać.. Że jednak skrawanie to odbywa się nader oszczędnie, więc rodzina, spożywając tego rodzaju chleb, nabawia się choroby żołądka tak często zdarzającej się na wsiach, niejednokrotnie nawet kończącej się ciężką niemocą.

Aby temu zaradzić, należałoby raz już skończyć z domowym wypiekiem razowego chleba, a tworzyć w każdej niemal wsi jedną gromadzką spółdzielczą piekarnię, któraby całą wieś obsłużyła, dawała codziennie świeże pieczywo, a nie kosztowałoby to napewno drożej, boć koszty te, które ponosi każde oddzielne gospodarstwo w postaci mąki i drzewa oraz zużytego czasu, złączone w jedną gromadę, wyniosłyby napewno taniej, zdrowiej i lepiej, niż to się dzieje dotychczas. H. D.

Z Okręgowego Spółdz. Stow. w Wierzbniku

Okręgowe Spółdzielcze Stowarzyszenie w Wierzbniku ogarnia coraz szersze kręgi swą działalnością, powiększając zastępy swych członków oraz tworząc nowe spółdzielcze placówki.

Stwierdzić też można z całą pewnością wzrost majątku spółdzielni, ponieważ obecnie Stowarzyszenie posiada jedenaście sklepów i własną piekarnię, a ponadto w r. b. zbudowany został z własnych funduszów, na sumę około 15 tysięcy zł. duży murowany dom na kol. Orłowo w Starachowicach, w którym otwarto nowy sklep spółdzielczy. Obecnie buduje się drugi dom piętrowy, obliczony na 28 tysięcy zł., co jest jawnym dowodem, że gospodarka Spółdzielni prowadzona jest wzorowo.

Aby jednak zwiększyć zainteresowanie członków ruchem spółdzielczym oraz wzmocnić nadzór, powstała potrzeba tworzenia komitetów dzielnicowych przy każdym z poszczególnych sklepów. Pierwszy taki komitet powstał już przy nowym sklepie kol. Orłowo, powołany przez opiekuna tegoż sklepu, p. Malacinę. Komitet składa się narazie prawie z samych niewiast, należących do spółdzielni, które wybrały z pośród siebie poszczególne komisje: propagandową, higjeny i sprawdzania cen.

Podobne komitety konieczne są przy każdym sklepie, gdyż doświadczenie wykazuje, że członkowie Spółdzielni za mało wnikają w interesy sklepu, składając cały ciężar odpowiedzialności na dany zarząd, a całą pracę na barki sklepowego. Należy jednak, aby każdy z członków zainteresował się ruchem spółdzielczym i w miarę możności starał się dopomagać do jego rozwoju.

K. Ł. L.

PORADY DLA GOSPODYŃ

Spożycie baraniny w Polsce wynosi przeciętnie mniej niż pół kilograma na głowę. Tymczasem baranina jest b. smaczna i względnie tania, tańsza od innego mięsa. W Polsce hodowla owiec jest nieco zaniedbana; chcąc pomóc rolnikom w ich sprawach hodowlanych powinniśmy ułatwiać im zbyt produktów hodowli. Jedną z wielu dróg do tego celu jest zwiększenie spożycia. Powinniśmy więcej jadać baraniny.

Jak wykorzystać baraninę

Jako dalszy ciąg artykułu p. t. „Zalety baraniny, jako środka odżywczego", omówimy w tym numerze podział mięsa baraniego i podamy wskazówki, jakie potrawy należy przyrządzać zależnie od posiadanej części baraniny.

1) *Dyszek czyli tylną ćwiartkę ze starej sztuki.* Przyrządzić pieczeń duszoną lub pieczoną, po uprzedniem zamarynowaniu mięsa, przyczem dobrze jest użyć cokolwiek korzeni, czosnku i sporo jarzyn, które uduszone wraz z mięsem i przetarte, dają dobry smak sosu. Można całą ćwiartkę zamarynować jak szynkę wieprzową; w tym celu mięso naciera się mieszaniną soli kuchennej (15 dkg), saletry (1 dkg), cukru (1 dkg), kalendry (1 łyżka), jałowcu (garstka), kilkoma ząbkami czosnku i odrobiną angielskiego pieprzu, i obkłada się listkami bobkowemi i pokrajaną cebulą. Układa się w ciasnem naczyniu i trzyma się przez 3 tyg. Szynka barania może być gotowana, podana na gorąco lub zimno i wędzona, a wtedy gdy jest powieszona w suchem i przewiewnem miejscu, może być długi czas przetrzymana i stopniowo zużywana. Z ćwiartki z młodej sztuki przyrządzić pieczeń sposobem angielskim, t. j. dobrze zbite mięso sparzyć wrzątkiem, natrzeć czosnkiem i oliwą i piec odrazu lub po pewnym czasie, przyczem solić przed samym wstawieniem do pieca, który musi być bardzo gorący, aby pieczeń soku nie puściła. Podaje się niedopieczoną różową w środku lub kraje się w plastry i wstawia na jakiś czas do pieca, aby się dopiekła. Z tylnej ćwiartki również wykrawa się kawałek na smażenie t. zw. steku lub bitek; w tym celu mięso z wyjętemi kostkami zbija się, naciera się oliwą lub smalcem i czosnkiem, przyciska deseczką i ciężarkiem; po godzinie rumieni się na bardzo rozgrzanym tłuszczu (oliwa lub frytura), soli się z każdej strony po zrumienieniu, zdejmuje się z patelni i podaje się niedosmażone, kładąc nawierzch po kawałku świeżego masła lub dopieka się w piecyku lub pod pokryciem.

2) *Comber* przyrządza się jak sarninę i wtedy pozostawia się część nerkówki, odkrawając zbytni tłuszcz. Zamarynowany comber rumieni się i podlewa wkońcu śmietaną. Z kawałków combra są też wyborne bitki, czy też stek.

3) *Nerkówkę* przeznacza się na duszenie z jarzynami, z ryżem, lub z kaszą perłową.

4) *Kotlety* kraje się według kostek, następnie postępuje się, jak z bitkami; aby zapobiec kurczeniu się mięsa, otacza się w mące, rozbitem jajku, bułce tartej i smaży się na tłuszczu.

5) *Mostek*, zwany bruścikiem, piecze się nadziany farszem, jak do kurcząt, albo robi się z niego potrawkę lub dusi w jarzynach (marchew, rzepa, kapusta włoska).

6—7) *Łopatka i kark* przeznacza się na potrawkę lub siekanie na zrazy, kotlety siekane, pierożki, kołduny, nadzienie do kapusty, pomidorów i dyni.

8—9) *Nogi i głowę* na galaretę i smażenie w cieście (zwłaszcza nóżki młodych jagniąt).

Cynadry, wątrobę, mózg i płuca przyrządzać jak cielęce, pamiętając, że są to bardzo cenne produkty ze względu na swą wartość odżywczą.

Tłuszcz barani od nerek i z tłustych części mięsa zmielony na maszynce i przesmażony z cebulą jest dobry do chleba i na okrasę. Łój od kiszek nadaje się do różnych gospodarczych użytków, a m. innem i do zalewania konserw z marynatami.

Jagnięta należy piec nadziane farszem z podróbek, bułki, koperku, albo kaszą gryczaną jak prosię. Jagnięta również smaży się porąbane na części, otoczone w mące, jajku i bułce, smakują wtedy jak kurczęta po wiedeńsku.

Instytut Gospodarstwa Domowego

Różne wiadomości

Przez spółdzielnie spożywców w Anglji przechodzi: 20% herbaty, 20% pieczywa, 14% mleka i 14% węgla konsumowanych w całej Anglji.

*

Bank Polski obniżył stopę procentową o 1 procent. Od 25 października stopa dyskontowa dla weksli obniżona została z 6 na 5 procent, a stopa lombardowa z 7 na 6. Dobre i to; potanieje kredyt.

*

Bank „Społem" otworzył pierwszy swój oddział w stolicy, na Żoliborzu.

*

W pierwszem półroczu roku budżetowego 1933-34 wydatki wyniosły 1 miljard 13 miljonów, a dochód — 876 miljonów zł. Deficyt wyniósł więc 137,2 miljonów zł. Na pokrycie tego deficytu zużyta będzie część pożyczki narodowej.

*

Sąd kartelowy w Warszawie rozwiązał kartel cementowy, do którego należało 16 firm krajowych. Jest to pierwszy wyrok w Polsce ukrócający wreszcie harce krajowych przemysłowców.

*

Przy budowie kolei Warszawa — Radom, której długość wynosi 103 klm., wykonano już około 50% robót ziemnych i około 10% mostów. Na rzece Pilicy przystąpiono do budowy mostu długości 200 metrów.

*

W ciągu ostatnich trzech miesięcy sprowadzono do Polski 238 filmów zagranicznych, w tem 205 amerykańskich, 10 niemieckich, 14 francuskich, 4 angielskie, 2 czeskie i 1 rosyjski. Widzimy więc, jak nisko stoi nasz polski przemysł filmowy.

*

W r. ubiegłym było w Polsce strajków 499, obejmujących 5.643 zakładów przemysłowych i 313.383 strajkujących.

*

Fundusz Pracy w pierwszem półroczu r. b. zatrudniał 60.691 robotników i wydał na zatrudnienie bezrobotnych 50.347.227 zł.; najwięcej pieniędzy wydano na roboty drogowe — 13.402.000 zł.

*

29 samolotów wojskowych polskiej konstrukcji pod dowództwem szefa pułkownika Rayskiego poleciało grupowo do Rumunji na popisy w stolicy tego kraju, Bukareszcie. Przelot tam i zpowrotem odbył się bez wypadku.

*

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów i z Konferencji Rozbrojeniowej. Będą się zbroiły bez żadnej przeszkody i kontroli.

*

Największą rzeką w Chinach jest t. zw. „Żółta Rzeka", inaczej „Boleść Chin". Długość jej biegu wynosi zgórą 1000 km. Czterdzieści wieków Chińczycy walczą z tą rzeką, której wylewy niszczą kraj, zatapiając miasta i wsie. W roku bieżącym na skutek jej wylewów zginęło 50.000 ludzi.

*

Oto cywilizacja. W Stanach Zjednoczonych Ameryki P. rocznie przypada 12 tysięcy zabójstw rabunkowych, dziesięć tysięcy napadów i trzy tysiące porwań.

*

Jak wiadomo, hitleryzm w Niemczech popiera tylko tak zwany stan średni, drobnomieszczaństwo. Ale ten stan jest przecież nieliczny. Samodzielni rzemieślnicy 767 tysięcy, kupcy 936 tysięcy, wolne zawody 200 tysięcy; wszystko z rodzinami — około 3 miljonów. A Niemców jest około 66 miljonów.

*

Według obliczeń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na terenie naszego kraju przepadło bez wieści w r. ub. 31 kobiet w wieku od lat 15 do 24. Ale oprócz tego w samej Warszawie zaginęło 68 kobiet. Należy przypuszczać, że są to ofiary handlu żywym towarem.

*

Rekordowa szybkość samolotu wynosi przeciętną 619 km na godzinę. Osiągnął ją Włoch Scapinelli.

*

Harcerz polski, Władysław Wagner, na małej szalupie przerobionej na żaglowiec wypłynął w roku ubiegłym z Gdyni i dojechał brzegami Francji do zachodniej Afryki, a stamtąd przepłynął przez ocean Atlantycki.

„Społem!"

Gdy krzyk światowych handlarzy
zachwala nieznane kramy
i kłócą się barwy zmieszane
i krzyczą sensacją reklamy...
Ty, coś jest w księgach uczony
i ty od cepa i młotu —
nie daj za barwy nieznane
krwi swojej ani potu...
Ręce od pióra i pługa
złącz w łańcuch bratniej miłości
i pod sztandarem tęczowym
twórz wspólnie kadry jedności.
I wiedz, że wszystko co było
i wszystko, co tworzy się kołem,
tworzone jest wspólną siłą
w myśl hasła naszego „Społem".

K. Ł. Lesiowska

Robota na zimowe wieczory

Z pośród różnych cudactw i śmiesznotek mody niewieściej wyróżnić należy jeden rodzaj, mianowicie tak bardzo teraz rozpowszechnione wyroby z wełny, różne swetry, szaliki i czapki.

Rzeczy te na szczególną uwagę zasługują dlatego, że zrobić je można samemu, mocniejsze, cieplejsze i trwalne, niż tania tandeta fabryczna, która się prędko rozłazi i nie zabezpiecza od zimna.

Zima szybkim krokiem się zbliża, dzieci zwłaszcza biedniejszych rodzin, szczególniej na prowincji, gdzie często po parę kilometrów przebiegać muszą do szkoły, dzieci te często są licho odziane, bez paltocika, owinięte w podartą chuścinę, lub stary, wiatrem podszyty kaftan matczyny. Jakżeby tym dzieciom przydał się ciepły, gęsto zrobiony sweterek, czapeczka, szalik i rękawiczki.

Rzeczy te bez zbytniego trudu zrobić może każda kobieta w długie wieczory zimowe, zwłaszcza dziewczęta, które dziś w szkołach uczą się tych robót i każda szydełkiem i drutami robić się nauczyła. Robota ta zapełniłaby pożytecznie czas nudów i bezczynności, a dałaby zarobek i zadowolenie z wykonanej roboty.

Że to się może opłacić, wierzę mocno, bo ileż to sprytniejszych żydóweczek po małych miasteczkach ma wcale niezły zarobek z wyrobów z wełny. Aby to się opłacało i taniej udało się nabywać wełnę, radziłabym chętnym po temu niewiastom zwrócić się do swojej lub pobliskiej spółdzielni z prośbą o sprowadzenie z hurtowni zapasu różnobarwnej wełny i zabrać się do roboty w gromadce dziewcząt; mógłby ktoś nawet czytać głośno na zmianę, robota szłaby przyjemniej i weselej, a dałaby napewno zarobek, chociażby to było robione tylko dla siebie i swoich. Uniknęłoby się przez to kupowania tandety, która się nigdy nie opłaca, a której tak wiele przemyślne kupcowe po prowincji rozprzedają.

Nabywszy wprawy w tę łatwą i przyjemną robotę, możnaby wejść w porozumienie ze sklepami spółdzielczemi i zawiązawszy się w spółdzielnię, możnaby wyroby wełniane w większych ilościach wyrabiać i zapomocą sklepów spółdzielczych rozprzedawać, wyrugowując potrosze z rynku tandetę.

H. D.



Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.